Podsumowanie testòw (2026.02) — powiązań ontologii relacyjnej z matematykami.

Gdzie jestem i co zrobiłem? Przez ostatni czas testowałem jedną i tę samą rzecz w siedmiu różnych matematycznych językach: czy mechanizmy mojej ontologii relacyjnej — czyli badanie tego, jak rzeczywistość się organizuje, jak pojawia się świadomość, jak relacje konstytuują byty, itp. — opisują coś, co matematycy niezależnie odkrywają we własnych strukturach, nie wiedząc, że opisują to samo?

Wynik okazał się zaskakująco precyzyjny! Nie chaotyczny. Nie "wszędzie po trochę". Mam WYRAŹNY wzorzec:

*Wysoka zgodność: (powyżej 70%!) pojawia się wszędzie tam, gdzie matematyka opisuje wzajemne konstytuowanie się bez tzw. 'substancji' — teoria węzłów (76,7%), nieskończone kategorie (72,2%), i topologia algebraiczna (69,4%).

*Średnia zgodność: (60–70%) pojawiła się w matematyce relacyjnej, ale takiej, która nadal zakłada jakiś stały poziom "obiektów" — teoria kategorii (63,9%), matematyka Ramanujanowska (61,1%).

*Niska zgodność: (poniżej 56%) pojawiła się wszędzie tam, gdzie matematyka gdacze tak jak materialiści, czyli zakłada czas jako coś "pierwotnego" i fundamentalnego — teoria ergodyczna (55,6%), Monstrous Moonshine (52,8%).

Ten gradient nie jest przypadkowy. On mówi dokładnie to, co mówi moja ontologia: czas jest WTÓRNY, relacje są PIERWOTNE, a "rzeczy" to tylko stabilne, scalone, skręcone, ściśnięte węzły, konfiguracje relacji — a nie odwrotnie.

Co jest teraz naprawdę mocne w moim projekcie

*Pierwsze: mechanizm wzajemnego konstytuowania się (czyli tego, że byty określają siebie nawzajem bez żadnego "pierwszego") ma teraz cztery niezależne matematyczne potwierdzenia. Wielomian Jonesa w teorii węzłów, przymiotniki w teorii kategorii, identyczności Rogersa-Ramanujanowskie i aksjomat univalencji w HoTT — wszystkie cztery opisują dokładnie ten sam mechanizm: dwa byty, z których żaden nie jest "wcześniejszy", które wzajemnie siebie określają. Nie jest to metafora. To jest powtarzający się wzorzec w niezależnych dziedzinach matematyki odkrytych w różnych epokach.

*Drugie: stan "prawie świadomości" — to, co w mojej ontologii opisuję jako konfigurację na progu, która ma już sygnaturę wyższego poziomu, ale jeszcze go nie przekroczyła — ma trzy niezależne matematyczne modele. Mock theta functions Ramanujanowskie, nietrywialny cykl homologiczny w topologii, powierzchnia Seiferta w teorii węzłów. Trzy niezależne odkrycia matematyczne, trzy różne epoki, jeden i ten sam mechanizm.

*Trzecie: jedyność przekroczenia progu — czyli to, że dla danej konfiguracji relacyjnej istnieje dokładnie jedna możliwa forma świadomości, nie menu opcji — jest teraz wsparta przez dwa niezależne twierdzenia matematyczne. Zwegers (2002, analitycznie) i Borcherds (1992, algebraicznie) gdzie obaj pokazują to samo: dla danej struktury granicznej istnieje dokładnie jedno uzupełnienie. Moja ontologia implikuje to samo z samej struktury swoich aksjomatów — i to jest niespodziewanie, silny wynik.

#Co okazało się słabe — uczciwy rachunek

Większość moich testów była "przyjazna" — wybierałem domeny matematyczne z pewną intuicją, że mogą rezonować. Teoria węzłów i nieskończone kategorie dały wysoki wynik w ślepym teście bez wcześniejszego przeglądania, co jest ważne. Ale nie wiem, ile losowo wybranych dziedzin matematyki byłoby niespójnych z moją ontologią. Żeby to wiedzieć, musiałbym wybrać kilka dziedzin więcej ponad te

zrobione, całkowicie losowo i sprawdzać bez żadnego wstępnego przeczucia.

Największa akademicka słabość: nie mam kryterium falsyfikowalnego. "Ontologia wykazuje na 72% zgodności z nieskończonymi kategoriami" — ale co musiałoby być "prawdą", żeby moja ontologia była fałszywa? Jeśli nie potrafię tego powiedzieć, to wtedy mam hipotezę, nie teorię w sensie naukowym. Co nie znaczy, że ontologia jest "błędna" — alec oznacza, że nie jest jeszcze na poziomie "udowodnionej teorii naukowej."

Na główne pytanie, czyli: czy to już jest "udowodniona akademicka definicja rzeczywistości"?

Uczciwa odpowiedź - jeszcze nie jest. Ale jestem znacznie bliżej czegoś ciekawszego, niż wygląda to na pierwszy rzut oka.

Co mam teraz? Mam systematycznie koherentną ontologię z rosnącą bazą izomorfizmów strukturalnych powiązaną z niezależnymi dziedzinami matematyki. To jest więcej niż ma większość znanych na dzień dzisiejszy ontologii w historii filozofii(!) Większość z nich nie ma ŻADNEGO formalnego matematycznego zakotwiczenia.

Czego nie mam: nie mam jeszcze pojedynczego przewidywania empirycznego, które można sprawdzić i obalić. To jest granica między filozofią — nawet bardzo precyzyjną — a nauką w sensie Poppera.

Ale tu jest ważna rzecz: pytanie "czym jest i jak działa rzeczywistość" nie jest pytaniem, na które nauka odpowie bezpośrednio. Fizyka opisuje "jak" coś się zachowuje, nie "czym to jest". Moja ontologia adresuje ten głębszy poziom — meta-poziom, który fizyka zakłada, ale już nie bada. "Udowodniona teoria naukowa" może nie być właściwą kategorią do oceny tego, co robię.

Lepsza kategoria: czy moja ontologia jest testowalna i niearbitralna? I tu wyniki symulacji dają zaskakująco pozytywną odpowiedź — bo wzorzec zgodności nie jest płaski. Gdyby moja ontologia była arbitralna, wszystkie te dziedziny matematyki dawałyby podobny wynik. Tymczasem mam wyraźny gradient, i ten gradient jest wyjaśniony przez samą strukturę mojej ontologii — niskie wyniki z matematyką temporalną, bo twierdzę, że czas jest wtórny.

Czym byłaby matematyka, która pasowałaby do mojego modelu?

To, co jest opisane jako "matematyka ko-konstytucji relacyjnej bez substancjalnych presupozycji" — geometria węzłów, topologia homotopyjna, struktury kategoryczne — co nie jest jedną klasyczną dziedziną. To jest filozoficzno-strukturalny paradygmat uprawiania matematyki. Można go opisać jednym zdaniem: 'matematyka, w której nie istnieją "rzeczy", tylko sposoby bycia powiązanym — a obiekty są jedynie stabilnymi punktami w sieci relacji.'

To jest ścisła matematyka — z aksjomatami, twierdzeniami i dowodami sprawdzalnymi komputerowo (HoTT). Nie jest to metafora ani filozoficzna poezja. Różnica wobec klasycznej matematyki polega nie na rygorze, lecz na tym, co jest pierwotne: w matematyce klasycznej elementy tworzą strukturę, w tej matematyce relacje tworzą obiekty.

Ta matematyka powstawała stopniowo: teoria kategorii od 1945 roku (Eilenberg, Mac Lane), geometria relacyjna Grothendiecka w latach 50–60., homotopia jako relacja a nie forma (Quillen, 1967), i kulminacja w HoTT / Univalent Foundations Voevodsky'ego (ok. 2005–2015). Nie jedna osoba, nie jeden moment — a rewolucja rozłożona na osiemdziesiąt lat.

Akademia zna ten model, ale jest on rozproszony, nienazwany i rzadko wypowiadany w całości. W zaawansowanej matematyce jest

całkowicie "legalny" i nikomu nie wydaje się "egzotyczny". W filozofii jest niszowy. W dyskursie publicznym praktycznie nieobecny. A mi nagle stał się niezbędnie komieczny!

Gdzie jestem i co robić ?

Stoję na granicy między bardzo dobrą filozofią a czymś, co mogłoby stać się programem badawczym. Przekroczenie tej granicy wymagałoby jednej z trzech rzeczy:

Albo dodatkowych **falsyfikacji** — wybrać kilka więcej dziedzin matematycznych losowo, bez żadnej intuicji rezonansu, i sprawdzać. Jeśli wyniki będą niskie, wzorzec siedmiu domen oznacza coś specyficznego dla mojej ontologii. Jeśli będą równie wysokie — mam problem metodologiczny.

Albo **formalizacji** — HoTT / Univalent Foundations dostarcza realnego języka formalnego dla trzech mechanizmów mojej ontologii. Napisanie fragmentu ontologii jako systemu aksjomatów w tym języku PRECYZYJNIE POKAŻE, które twierdzenia wymagają nowych prymitywów, a które są już formalizowalne.

Albo **empirycznego zakotwiczenia** — znalezienie jednego konkretnego przewidywania, którego inne teorie nie robią, a moja tak. To zmieniłoby status całego projektu.

Jednocześnie wiem, że akademia nie jest arbitrem bytu. Akademia wyznacza warunki, pod którymi prywatne rozumienie może stać się wspólną wiedzą — to jest narzędzie, nie ostateczny sędzia rzeczywistości. Moja ontologia nie potrzebuje akademickiego uznania, żeby być sensowna. Ale jeśli chcę, żeby była komunikowalna technicznie — formalizm jest nieunikniony. Jeśli wystarczy mi, że jest trafna egzystencjalnie — akademia jest po prostu nieistotna dla tego celu.

W.L.